

Mirosław Bańko

Co język mówi o nas samych?*

Języka używamy na ogół po to, aby przekazać jakąś treść i wywołać określony skutek. Słowa *po to*, *aby* wskazują, że jest to działanie celowe. Ale jednocześnie przekazujemy mimo woli wiele informacji o sobie. Po pierwsze – jako niepowtarzalnych istotach ludzkich; po drugie – jako reprezentantach pewnych zbiorowości, np. grup wiekowych, społecznych, zawodowych, etnicznych; po trzecie – jako przedstawicielach gatunku *homo sapiens*, żyjących w określonym środowisku, mających ciała o określonej budowie i określone zdolności poznawcze. Mówiąc i pisząc, nieustannie zostawiamy po sobie jakiś ślad. Warto o tym pamiętać, aby niektóre z tych śladów mieć pod kontrolą i świadomie kreować swój wizerunek.

Temat tego wykładu – miniwykładu, bo zaplanowanego na pół godziny – został mi zadany, jak lekcja do odrobienia. Mogę powiedzieć z satysfakcją, że lekcję tę odrabiałem z przyjemnością, bo okazała się ciekawsza, niż przypuszczałem. To, co język mówi o nas – niejako sam, zwykle poza naszą kontrolą, a nawet świadomością – jest istotne nie tylko dla teoretycznej refleksji nad językiem, ale też ze względów praktycznych. Z chwilą bowiem, gdy zdamy sobie sprawę, że nie tylko my mówimy jakimś językiem, lecz także on mówi o nas i za nas – czasem rzeczy, których sami wolelibyśmy nie powiedzieć – zyskujemy szansę, aby nad nim lepiej zapanować i wyzyskać go do swoich celów.

Mówienie, jak też pisanie, jest zasadniczo czynnością świadomą i celową. Podejmujemy ją, aby powiadomić kogoś o czymś, przekonać do czegoś lub osiągnąć inny cel komunikacyjny. Czasem celem jest tylko podtrzymanie więzi i wtedy przekazywana treść schodzi na dalszy plan. Plotki, pogawędki, swobodna rozmowa przy kawie na ogół obracają się wokół tematów błażych, często już wielokrotnie poruszanych między rozmówcami. W takich sytuacjach chodzi po prostu o to, aby podtrzymać relację towarzyską, a przy okazji utrwalić swój wizerunek w oczach rozmówcy. Gdy rozmowa jest publiczna, np. przed kamerami telewizji, rozmawiający dbają też o swój wizerunek w oczach słuchaczy.

Prócz informacji, które przekazujemy celowo, nasze wypowiedzi niosą szereg innych sygnałów o różnym stopniu ogólności. Niektóre z nich są swoiste dla poszczególnych osób i pozwalają na ich identyfikację, np. charakter pisma lub cechy akustyczne wypowiedzi. Sygnały takie są przydatne m.in. w kryminalistyce, można je porównać do odcisków linii papilarnych i śladów DNA. Funkcje diagnostyczne ma też analiza stylometryczna, oparta na cechach gramatycznych i leksykalnych tekstu. Pozwala np. na rozstrzygnięcie sporu o autorstwo danego tekstu, ale wymaga dostępu do dużych próbek wypowiedzi osoby podejrzewanej o autorstwo. O roli języka jako czegoś głęboko indywidualnego dobrze wiadomo, przypomina o niej znana od starożytności sentencja: „Styl to człowiek”.

Inne sygnały językowe przekazywane mimowolnie, często poza kontrolą, a nawet świadomością mówiących, są charakterystyczne nie dla jednostek ludzkich, ale dla pewnych grup, do których one należą. Ktoś, kto mówi *lypa*, *lyst* zamiast *lipa*, *list* czy też – jak jeden z moich wykładowców – *sztuczna inteligencja*, ujawnia swoje pochodzenie zarówno w sensie geograficznym (Mazowsze, Kurpie, Mazury, Kaszuby), jak i społecznym (gwara to język wsi). Mówiących zdradza wymowa, ale też gramatyka (por. gwarowe *choǳta*, *róbta*) i słownictwo (por. krakowskie *bańka* ‘bombka choinkowa’, *chrust* ‘faworki’, poznańskie *gwiazdor* ‘święty mikołaj’, *tytka* ‘torebka papierowa’). Są słowa charakterystyczne dla ludzi mających wspólne zamiłowania (np. dla amatorów gier komputerowych) i dla ludzi wykonujących ten sam zawód, używane nawet wtedy, gdy istnieje

* Wykład wygłoszony zdalnie na konferencji *Prosty język, czyli o komunikowaniu się bez nieporozumień*, zorganizowanej przez Biuro Prostego Języka PZU 13 października 2021 r. w Warszawie, w Elektrowni Powiśle.

ogólnie znany odpowiednik (np. wydawcy i pracownicy mediów mówią *kontent* w znaczeniu 'treść', por. *sprzedaj kontentu*). Po języku można rozpoznać wykształcenie mówiących (dlatego niektóre wyrazy są określane w słownikach jako książkowe), a nawet niektóre trapiące ich choroby, np. neurologiczne. W języku przejawia się wiek rozmówcy, por. młodzieżowe *beka* 'radość, zabawa, pośmiewisko czynione z kogoś' i *dzięks* 'dziękuję' (na wzór ang. *thanks*) oraz przestarzałe *owocarnia* 'sklep z owocami' czy *szofer* 'kierowca', znane jeszcze z lektury tekstów literackich, por. „W owocarni arbuz leży” (Brzechwa) lub „Jego szofer – Tralalofer” (Tuwim). Nawet płęć znajduje wyraz w języku, choć dziś trudno o niekontrowersyjne przykłady, gdyż zmieniają się role, w jakich tradycja obsadzała kobiety i mężczyzn, i zacierają się różnice językowe między płciami (np. nie jest już oczywiste – co dawniej przyjmowano za pewnik – że kobiety rzadziej używają wulgaryzmów). Niemniej jednak nowsze badania potwierdzają, że strategie komunikacyjne kobiet są nastawione na budowanie więzi, a mężczyzn – na rywalizację i budowanie swojej pozycji w grupie. Stąd większa emocjonalność języka kobiet, większy udział w nim wskaźników niepewności i wykładników językowej grzeczności. Dzięki nim rozmówczynie może, nie tracąc twarzy, wycofać się z zajmowanego stanowiska, jeśli uzna, że jego obrona nie jest warta celów ważniejszych w konwersacji, takich jak integracja grupy i zapewnienie w niej harmonijnych stosunków.

Język może być oczywiście oznaką przynależności do określonej grupy etnicznej (dlatego polska mowa na ulicy w Londynie zdradza polskiego emigranta lub turystę) i znane są z historii oraz literatury przykłady, gdy od wyboru języka bądź stopnia jego opanowania zależało czyjeś życie. Mieszczanom krakowskim ludzie Władysława Łokietka kazali podobno wymawiać wyrazy *soczewica*, *koło*, *miele*, *młyn*, aby po wymowie rozpoznać Niemców, uczestników buntu wójta Alberta.

Później, w Polsce XVII wieku, gdy ktoś usłyszał mężczyznę mówiącego po łacinie, mógł być niemal pewien, że ma przed sobą szlachcica. Dlatego Zagłoba, gdy przekradał się w stroju ukraińskiego dziada przez tereny objęte kozackim powstaniem i wpadł w ręce polskich żołnierzy, salwował się słowami *Loquor latine*. Ten epizod z *Ogniem i mieczem* jest dobrze znany, na ogół jednak nie zwraca się uwagi na fakt, że w ten sposób Zagłoba ujawnił nie tylko swoją przynależność stanową (świadomie), ale też etniczną (nieświadomie). Po łacinie bowiem zdanie to powinno brzmieć *Latine loquor*, jak w znanym wówczas powiedzeniu *Eques Polonus sum, Latine loquor* 'Jestem polskim szlachcicem, mówię po łacinie'. W postaci wypowiedzianej przez Zagłobę jest ono zaś kalką składniową z języka polskiego. Nie wiemy, czy to przypadek, wynik nieuwagi, czy też świadomy zabieg ze strony Sienkiewicza.

Język świadczy o przynależności nie tylko do wspólnoty etnicznej, ale i kulturowej, widać to dobrze zwłaszcza we frazeologii. Po polsku na określenie bezcelowych działań mówi się *wozić drzewo do lasu*, po angielsku – w przekładzie – *wozić węgiel do Newcastle* (ośrodka przemysłu węglowego), a po rosyjsku – *wozić samowary do Tuły* (miasta znanego z produkcji samowarów). Niemcy też *wożą drzewo do lasu*, ale ponadto *wożą sowy do Aten*. Zwrotów tego rodzaju jest więcej, świadczą one z jednej strony o wspólnocie europejskiej tradycji (pierwowzorem wyżej wymienionych jest zwrot łaciński), z drugiej o uwarunkowaniach kulturowych swoistych dla poszczególnych społeczeństw.

W nieco innym sensie język mówi coś o swoich użytkownikach, gdy traktujemy go jako zbiorową pamięć. Okruchy tej pamięci mogą przetrwać długo i być źródłem wiedzy o pokoleniach dawno minionych. Na przykład obecność podobnych, spokrewnionych ze sobą wyrazów na określenie noża, łyżki, stołu i pieca w różnych językach słowiańskich mówi nam coś o kulturze materialnej naszych przodków, Prasłowian, a słowiańskie nazwy plemienia, wodza, wojny, duszy czy biesa mówią nam o ich kulturze społecznej i duchowej. Wyrazy, których dziś używamy, a także tematy, które poruszamy, też będą przyszłym pokoleniom mówić coś o nas.

Może jednak ciekawsze, bo najmniej uświadamiane – czy dlatego, że zbyt oczywiste? – jest to, że język charakteryzuje nas jako przedstawicieli gatunku *homo sapiens*, żyjących w określonym środowisku, mających ciała o określonej budowie i określone zdolności poznawcze. W języku ujawnia się np. grawitacja: to chyba z jej powodu mówimy *z góry na dół*, nie *na dół z góry*, a więc oddajemy w wypowiedzi, w kolejności jej składników, kierunek ruchu spadającego przedmiotu (por. też *w górę i w dół* oraz odpowiedniki tych zwrotów w innych językach).

Głowę – siedlisko zmysłów i rozumu – mamy na górze, dlatego górę cenimy sobie bardziej niż dół. Są na to dowody w języku (por. *wysoki poziom* vs. *niski poziom*, np. *rozgrywek*, *niskie pobudki* vs. *wzniosłe ideały*, *przyziemne zainteresowania* vs. *wysokie aspiracje*) i poza językiem (por. miejsca, w jakich wyobraźnia ludzka lokuje niebo i piekło, różnie nazywane w różnych religiach). Budowa i funkcjonowanie naszego ciała sprawia też, że wyżej cenimy sobie kierunek naprzód niż w tył (np. chwalimy *postęp*, a ganimy *wsteczność*) i wyżej prawą stronę niż lewą (dlatego *prawy człowiek* jest godny szacunku, a *lewe interesy* są podejrzane). Podobnie to, że u ludzi dominuje zmysł wzroku, wyjaśnia, dlaczego *widzieć* znaczy ‘wiedzieć’ i ‘rozumieć’, por. *Teraz widzę, że byliśmy w błędzie*.

Po argumenty za tym, że język ujawnia najbardziej elementarne warunki naszej egzystencji, związane ze środowiskiem naturalnym i naszym wyposażeniem cielesnym, zwykle sięga się do obiegu frazeologii i przenośnego znaczenia słów. Przenośnie, czyli metafory, mówią jednak o nas dużo więcej, już sama ich obfitość w języku świadczy o naszej skłonności do ujmowania rzeczy w kategoriach podobieństw i różnic. Na przykład samolot ma *dziób*, *ogon* i *skrzydła*, bo jego sylwetka przypomina nam ptaka w locie, a miłość bywa *gorąca*, *płomienna* i *zarliwa*, gdyż wyobrażamy ją sobie jako płomień, który ogarnia coś, por. *zapłonąć do kogoś miłością*. Nie jest to oczywiście cała prawda o miłości, wyobrażamy ją sobie też na inne sposoby, np. jako chorobę (por. *szaleć za kimś*, *umrzeć z miłości*), i taka wielość spojrzeń jest czymś typowym. W naszej dążności do wielorakiego ujmowania świata za pomocą metafor staramy się na ogół sprowadzić pojęcia abstrakcyjne, a więc percepcyjnie trudne (jak miłość), do konkretnych, percepcyjnie łatwiejszych (jak płomień). W ten sposób ułatwiamy sobie rozumienie świata i mówienie o nim.

Co jeszcze język *mówi* o nas (nb. takie sformułowanie to też metafora)? Spójrzmy na to oczami kosmitów, wyobrażając sobie, że nas kiedyś odpowiedzą. Skoro porozumiewamy się za pomocą fal głosowych, to znaczy, że zostaliśmy wyposażeni w narządy służące do ich emitowania i odbioru. Skoro słowom artykułowanym w ten sposób towarzyszą ruchy ciała (mimika i gesty), to znaczy, że muszą do czegoś nam służyć (z badań wynika, że służą mówiącemu, a nie tylko słuchaczom). Skoro w stanie wzburzenia emocjonalnego mówimy szybciej i głośniejszymi głosem, to znaczy, że język ma związek z emocjami i fizjologią. Skoro... Przykłady takie są z jednej strony oczywiste (dlatego trzeba kosmitów, aby je łatwo dostrzec), a z drugiej dość abstrakcyjne, bez widocznej przydatności w codziennym życiu. Język niewątpliwie mówi coś o nas – indywidualnych istotach ludzkich, przedstawicielach pewnych ludzkich zbiorowości i wreszcie egzemplarzach gatunku *homo sapiens* – ale skoro już zdołaliśmy się przekonać, że tak jest, to przejdźmy do przykładów bardziej użytecznych na co dzień. Takich, które pokażą, że nasz język – podobnie jak np. ubiór i zachowanie – kształtuje nasz wizerunek w oczach innych ludzi i może wpływać na nasze sukcesy lub niepowodzenia życiowe.

Przedstawicielka pewnej firmy, odpowiedzialna za rekrutację pracowników, oświadcza w wywiadzie: „Od razu dyskwalifikowane są osoby, które w listach czy życiorysach zrobiły błędy”. Najbardziej dyskredytują piszącego błędy ortograficzne, gdyż – jak notował prof. Jan Tokarski – „w odczuciu społecznym błąd ortograficzny traktowany jest jako oznaka braku elementarnej kultury, gorzej niż np. pomyłka w mnożeniu czy pomieszanie ważnych nazwisk lub dat historycznych”. Jest nawet gorzej: prawnik, urzędnik czy polityk, który popełnił błąd w piśmie,

traci autorytet, tak jakby błędy ortograficzne dowodziły nie tyle nieznamomości ortografii, co braku kompetencji prawniczych, urzędniczych lub politycznych.

Kategoria błędu językowego jest dość pojemna i choć najbardziej zauważalne są błędy wymowy i pisowni oraz błędy gramatyczne i leksykalne, to częściej na wizerunek nadawcy i ocenę jego działań językowych wpływają inne cechy jego wypowiedzi, które – jeśli są niefortunne – można określić jako błędy komunikacyjne. Chodzi np. o dobór argumentów, który powinien być zgodny z celem komunikacji i dopasowany do rozmówcy lub słuchacza, chodzi też o spójność między treścią werbalną a tzw. mową ciała, która nie powinna zaprzeczać temu, co wyrażone słowem. Zagadnienia te są bardzo obszerne i poświęcono im wiele książek, w tym poradników z zakresu stylistyki, retoryki, psychologii rozwoju osobistego, psychologii biznesu i in.

Nie będę tu przywoływał zachowań osób publicznych, aby nie stworzyć wrażenia, że kogoś faworyzuję lub krytykuję i prowadzę agitację za parawanem wykładu popularnonaukowego. Przynotuję typowy przykład z zakresu mowy ciała: stworzenie zasłony z ramion ugiętych na piersi. Gestem tym, na ogół nieświadomie, wyrażamy dystans do rozmówcy, ramionami jak tarczą bronimy się przed nim, co zdradza rezerwę, nieufność lub dezaprobatę. Osobie, która chce przekonać słuchaczy do siebie, a widzi, że słuchają z ramionami założonymi na piersi, doradza się, aby wytrąciła ich z tego stanu. W tym celu można rozdać zebranych materiały informacyjne lub reklamowe, poprosić ich o wykonanie krótkiego ćwiczenia na piśmie lub nakłonić do zabrania głosu (jest prawdopodobne, że gdy zaczną mówić, zrobią inny użytek z rąk).

Zakończę przysłowiem, a właściwie parafrazą przysłowia: „Jak cię słyszą, tak cię piszą”. Z czasownikiem *słyszeć* zamiast *widzieć* przysłowie to lepiej podsumowuje autoprezentacyjną funkcję języka niż w wersji powszechnie znanej. Ponadto rym sprawia, że parafraza lepiej wpisuje się w tradycję przysłowia jako wypowiedzi przekazywanej z pokolenia na pokolenie drogą ustną i zawdzięczającej swoją trwałość pamięci naszych przodków. Bo oczywiście rym i rytm to czynniki, które wspomagają pamięć.